Nr. 45. Lwów dnia 9. Listopada 1884 roku. Rok. I.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie . . .	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie . . .	1 „ 75 „	Półrocznie . . .	4 „
Kwartalnie . . .	— „ 90 „	Kwartalnie . . .	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Upraszamy prenumeratorów zalegających z przedpłatą, aby ją jak najprędzej nadesłali, gdyż koniec roku się zbliża i rachunki koniecznie muszą być ukończone.

O przyzwyczajeniach.

I.

Już dawni ludzie przekonali się o tem, że przyzwyczajenia nasze stają się drugą naturą człowieka. Nic to jeszcze, jeżeli te przyzwyczajenia są dobre i dla nas użyteczne, ale jeżeli złe — to wielka dzieje się krzywda samemu człowiekowi, jego rodzinie i całemu społeczeństwu.

Każden z nas ma różne wady z któremi wzrósł i sam nie wie, kiedy i jak je nabył. Wie on o tem, zwłaszcza jeżeli są szkodliwe, a pomimo tego że chciałby się z nich poprawić i złych przezwyczajeń pozbyć — jakże mu trudno ta poprawa idzie. A gorzej jeszcze, jeżeli te przyzwyczajenia przejdą w nałóg; wtedy już trzeba bardzo silnej woli człowieka, trzeba szczególniejszej łaski pana Boga, aby zobaczywszy złe skutki nałogu, potrafił się go pozbyć. Weźmy naprzykład pijaka. Wytrzeźwiwszy się, widzi on całą szkaradę swego nałogu, wstydzi się sam przed sobą i pragnie się poprawić. Przyrzeka żonie czy familii, przysięga nawet, a swoją drogą jakże rzadko dotrzymuje tych przyrzeczeń! Poczuwszy zapach wódki, zobaczywszy innych pijących, zapomina o wszystkiem; nałóg ciągnie tak, że on już traci swoją wolę i bezwiednie prawie wyciąga rękę do kieliszka. Jestto człowiek prawdziwie nieszczęśliwy; długoletni nałóg zapanował nad nim, a on to wie i czuje, lecz powstrzymać się nie może, a to właśnie jeszcze bardziej go przygnębia.

Toż samo dzieje się z przyzwyczajeniem palenia tytoniu, toż samo z obżarstwem, nałogiem grania w karty, czy na loteryi, nałogiem próżnowania i marnotrawstwa grosza, nałogiem procesowania się i t. p. Są to wszystko wady i nałogi, do których wciągnął się człowiek niewiedzieć kiedy, a które potem całe życie duszą go jak zmora i czynią prawdziwie nieszczęśliwym.

A któż temu winien? Najprzód ma się rozumieć sam, że się zrazu nie potrafił powstrzymać, a potem winni ci, co go wychowywali i na wady te z początku nie zważali. Ha! — powiadają niektórzy — że to już taka jego natura, że takim się urodził, że to jest choroba jakaś, a jak na wsi mówią nawet, że urok. Nie, moi czytelnicy, wszystko to jest nieprawda. Są różne charaktery ludzi: jedni prędcy — drudzy powolni, jedni hardzi, inni potulni; jedni przebieglejsi — drudzy tępej głowy, — ale to nie przeszkadza, żeby taki czy taki nie mógł być uczciwym, trzeźwym i pracowitym człowiekiem. Wina tu rodziców, że nie zważali w młodości na owe temperamenta czy charakter dziecka i pozwalali rozrastać się w duszy jego chwastom, które ziarna cnoty zagłuszyły. Każde dziecko, a nawet młode zwierzę, widzicie jest jak to giętkie drzewko, które ogrodnik może nagiąć, jak chce, a które pozostawione bez opieki rzadko kiedy wyrośnie prosto i zdrowo. Jak je ten ogrodnik raz wraz obejrzy, niepotrzebną gałązkę czy wilka obetnie, jak narastający tu i ówdzie mech obetrze, rankę przypadkową oblepi maścią, do palika mocno przywiąże, a wreszcie jak wypadnie potrzeba

ziemię u korzeni odmienić — odmieni — to ono wyrośnie ładnie i prędko, zakwitnie i da piękny owoc. Tak samo bywa i z dzieckiem! Czem ono jest, tem je uczynili rodzice, lub ci, którzy je wychowywali. Powiedzieliśmy na początku, że człowiekowi starszemu, który jest jakby już grubsze drzewo, trudno się bardzo od swych długoletnich przyzwyczajeń i nałogów odzwyczaić. Nieraz człowiek chce, i szczerze chce, a nie może — za stary i za twardy. Iluż to naprzykład rozleniwionych ludzi, albo marnotrawnych, próbowało wziąć się sumiennie do pracy i szanowania grosza. Porobił jeden, dwa dni — wstrzymywał się wydawać pieniądze na zbytki i niepotrzebne rzeczy, a po krótkiej próbie wracał do dawnego życia i uniewinniał się przed samym sobą, że inaczej nie może. Uczciwy zresztą człowiek nikomu krzywdy nie chciałby zrobić — cóż potem, kiedy odwyknął od ciągłej sumiennej pracy, a przyzwyczaił się do podpierania płotów, przesiadywania w karczmie, włóczenia się po jarmarkach, aby się tylko od roboty wykpić — jego już każda robota męczy i nudzi. Otóż z takimi, a trzeba przyznać jest nas takich bardzo wielu w kraju naszym, trudna już poprawa. Widzimy nasze złe, martwimy się tem nieraz a odzwyczaić się nie możemy: nałóg mocniejszy od nas. Jakkolwiek, nie należy nam nigdy ustawać w pracy nad wykorzenieniem tych wad szkodliwych, to jednak z nas już proste, dorodne, zdrowe i użyteczne drzewo nie wyrośnie. Ale czy to na nas kończy się świat i nigdy już nie ma być lepiej w kraju naszym? Czyż my schodząc z tej ziemi, nie zostawiamy po sobie następców — dzieci naszych, będących dalszym ciągiem nas samych? Czyż widząc nasze wady i niedostatki, naszą biedę i gorzkie życie, mamy im takie same zostawić? Chyba nie, bo pewno nie znajdę ani jednego uczciwego człowieka, którvby nie pragnął dzieci swoich widzieć szczęśliwemi i w dobrym bycie. Jak biedny ptaszek, nie mający przecie ludzkiego rozumu, otula, grzeje, pielęgnuje i broni swoje pisklęta, jak potem uczy je latać, szukać sobie pożywienia i bronić się od napaści — tak samo i człowiek ma wrodzone od pana Boga uczucie do miłowania swych dzieci. A człowiek prócz tego ma jeszcze rozum od Boga mu dany, którym może wiele rzeczy przewidzieć; człowiek ma pamięć i wie jak z nim było i dlaczego tak było, człowiek ma przykazania dane mu od Boga jak żyć powinien — więc człowiek sto razy więcej powinien dbać o szczęście swoich dzieci i sto razy więcej grzeszy, jeżeli obowiązków względem dzieci nie wypełnia.

Jednakową drogą wyrabiają się w człowieku przyzwyczajenia do złego, jak i do dobrego — więc czyż nie lepiej wyrobić w dziecku owe dobre przyzwyczajenia, z któremi potem będzie szczęśliwe — niż pozwolić wzrastać mu jak owej dziczce gdzieś w parowie, od którego już za życia swego doświadczają często rodzice tyle wstydu, zmartwienia i zgryzoty. — Rozważcie sami, czy to nie prawda, a jeżeli przyznacie mi słuszność, to w następnym nr. Niedzieli przeczytacie, jak to potrzeba prowadzić od małych dzieci, żeby z nich wyrośli uczciwi, pracowici i szczęśliwsi od nas ludzie.

SPRAWY KRAJOWE.

Podajemy czytelnikom uchwaloną na ostatniej sesyi Sejmowej ustawę drogową. Nie jest ona w całości nową, lecz tylko dodatkiem do ustawy takiej z r. 1866, dlatego zamieszczamy tu tylko te paragrafy, które uległy zmianie.

Art. I.

Postanowienia §§. 11., 12., 13., 14., 16., 18., 19., 25., 26., 27., 28. i 31. ustawy krajowej z dnia 18 Sierpnia 1866

Dobra rada.

(Ciąg dalszy.)

Ksiądz proboszcz z Wójtem, Maciejem i Bartoszem pojechali do miasta, ułożyli się z panami inżynierami, którym się kamienie nadały i z przedsiebiorcą, o cenę i odstawę kamieni za 2000 reńskich. Postawili potem budę z desek pod lasem, rozpalili ognie i robota szła tak żwawo i ostro, że aż po lesie i całej okolicy odgłos się rozchodził.

W każdej wsi da się wyszukać zarobek, który może podnieść dobrobyt mieszkańców.

Kiedy Maciej zajęty był przy łamaniu kamieni, żona jego znów krzątała się koło swego gospodarstwa. Dobrze utrzymanych krów kilka w zimie, bo urodziły się na paru grządkach buraki, siekała po trosze i mieszała z sieczką z siana, którą robiła dla oszczędności, aby się nic nie uroniło, a bydło wszystko spożytkować mogło łatwiej. Mleka było też dostatek, z ktorego Maciejowa zbierając słodką śmietankę, wyrabiała masło i do miasta wysyłała małemi osełkami. A gdy się pokazała od niej dziewczyna, to donieść nie mogła na rynek, bo go rozkupiono na drodze, tak już było znane i poszukiwane wskutek starannej i czystej jego roboty. Maślanką spędzała domową potrzebę a biednym nie mającym krów rozdawała także część jakąś, zbierane zaś mleko także, ale taniej już sprzedawała.

Drugą swoją sąsiadkę, która mniej miała krów, namówiła Maciejowa, aby z niezbieranego mleka robiła sery a obsuszywszy je, nosiła na sprzedaż; miała też i ona piękny grosz za nie.

W nabiale nad wszystko pilnować trzeba porządku, aby wymię krowy ciepłą wodą było omyte, bo się go oczyści i zarazem miększe i łatwiejsze czyni do doju. Naczynie należy parzyć i wietrzyć codzienn,ie do którego się mleko cedzi przez czyste płótno, które nie powinno pozostawiać na sobie żółtych śladów mleka.

IV.

Kiedy znowu w kilka tygodni Kółko rolnicze zebrało się po południu, zastępca przewodniczącego przeczytał jakąś ładną powiastkę, która do łez poruszyła obecnych, potem wiadomości różne co się dzieje na świecie i zaczęto się naradzać nad sprawami gminnemi. Maciej zawsze był pierwszy do słowa, a Bartosz go popierał, dalej dopiero inni mówili swoje zdanie.

Otóż Maciej i teraz zaczął:

— Robota przy kamieniach, dziękować Bogu, idzie nam sporo i szczęśliwie. Nie było wypadku, choć ogromne bryły podważamy i dynamitem wysadzamy. Ale taka robota idzie bez ładu i składu, bo nikt nie zapisuje, ani rachuje, co

dz. u. k. Nr. 15. z 1867 r. w dotychczasowem brzmieniu zostają uchylone i mają opiewać jak następuje:

§. 11.

Koszta budowy i utrzymania drogi krajowej ponosi fundusz krajowy.

Czy i w jakiej mierze powiaty, przez które te drogi przechodzą, jeszcze osobno przyczyniać się mają do tych kosztów, oznaczonem będzie przy uznaniu drogi za krajową (§. 2.) w każdym pojedyńczym wypadku ustawą krajową.

Koszta budowy i utrzymania dróg powiatowych ciężą na funduszach właściwego powiatu, a Rada powiatowa winna corocznie uchwalać dotacyą potrzebną do utrzymywania dróg w dobrym stanie.

Czy i w jakiej mierze gminy i obszary dworskie, przez które te drogi przechodzą, jeszcze osobno przyczyniać się mają do kosztów budowy tych dróg prestacyami, oznaczy Rada powiatowa w każdym poszczególnym wypadku (§. 26. u. 3.)

Koszta budowy i utrzymania dróg gminnych tak na gruntach gminy, jak obszaru dworskiego mają być pokrywane:

a) prestacyami §§. 12., 14., 15. i 16. wskazanemi,

b) dodatkiem do podatków (§. 12. ust. 3.),

c) zasiłkiem z powiatowego funduszu dróg gminnych (§. 13.)

§. 12.

Prestacya na rzecz dróg gminnych wymierza się w sposób następujący:

Od każdego numeru domu położonego w gminie wiejskiej lub na obszarze dworskim, i od każdej rodziny a względnie partyi prowadzącej samoistne gospodarstwo domowe, a zamieszkałej w gminie miejskiej, odrabiać należy rocznie cztery dni piesze.

Kto opłaca podatek bezpośredni przepisany w gminie lub na obszarze dworskim, uiszcza rocznie, oprócz prestacyi powyżej oznaczonej, 3% dodatku do podatków bezpośrednich.

Obszar dworski winien nadto wydać potrzebny do budowy i utrzymania dróg gminnych materyał drewniany, o ile przeciętna wartość tegoż nie przewyższa **w ciągu roku** 5% dodatków do opłacanych przez obszar dworski podatków bezpośrednich. Koszta dowozu materyału drewnianego mają być pokryte środkami wskazanymi §. 11. lit. a) i c).

Zarządowi drogowemu wolno będzie, w razie uznanej przez niego potrzeby, zmienić robotę pieszą na ciągłą: w stosunku trzech dni pieszych do jednego dnia parokonnego, a dwóch dni pieszych do jednego dnia parobydlanego zaprzęgu.

Zmiany takiej żądać można tylko od kontrybuenta posiadającego potrzebny inwentarz roboczy i uiszczającego prestacyą w naturze.

Gdyby ilość prestacyi w pewnej miejscowości przewyższyła potrzebę, natenczas może Rada powiatowa, za przyzwoleniem Wydziału krajowego, zniżyć na rok jeden wymiar prestacyi.

§. 13.

Jeżeli prestacye i inne źródła funduszów dróg gminnych nie wystarczają na budowę i utrzymanie tychże dróg w pewnej miejscowości, natenczas niedobór pokryty będzie zasiłkiem z powiatowego funduszu dróg gminnych, na rzecz którego obowiązaną jest Rada powiatowa uchwalać corocznie dotacyą potrzebną. (§. 26. ust. 4.)

Do funduszu tego wpływają dodatki do podatków (§. 12. ust. 3.) tudzież dochody z wykupna nieużytych w ciągu roku prestacyi i z nieużytych opłat pieniężnych. (§. 14.)

§. 14.

Za podstawę do obliczenia prestacyi rocznej służyć będą opisy domów i rodzin, względnie partyi.

Spisy takie będą układane pod kontrolą Wydziału powiatowego przez organa miejscowe (§. 28. ust. 3 i 4) co lat trzy według stanu, jaki się znajdował w gminie i na obszarze dworskim dmia 31. Grudnia.

Prestacye winien zarząd drogowy w miarę potrzeby zużyć rok rocznie w całości, oraz nieuiszczone w terminie prestacye wykonać bez zwłoki na koszt obowiązanych. Nie użyte w ciągu roku prestacye, mają obowiązani do dni trzydziestu po ukończonym roku spłacić według cen wykupna (§. 16) a kwotę pieniężną stąd, jakoteż z nieużytych spłat pieniężnych powstałą, naczelnik gminy i prze-

---

kto zrobił; — ledwie jaki taki coś tam karbuje, — a jak to dalej i ta kasa się urządzi, musi być chyba osobny pisarz do zawiadywania, bo byśmy ładu nie doszli.

— Macie słuszność, rzekł Bartosz, ja to sam zauważyłem i chciałem właśnie przedstawić na zebraniu, aby wziąć do tych spraw Grzesia, co tu niedawno wrócił ze szkoły. Dobrze się uczył, uczciwy chłopak, a tak luźny jest, bo we wsi nie ma się czego imać. Ojcu jego Feliksiakowi grunt sprzedają, nie będzie miał z czego żyć, cóżby więc syn robił we wsi.

— A to prawda, jego weźmy. Wyznaczmy mu wynagrodzenie i niech utrzymuje w książkach rachunki pod okiem księdza proboszcza — rzekł Tomasz gospodarz.

— Zupełnie się na to zgadzam — ale i drugą Wam przedstawiam rzecz, to jest z pierwszych pieniędzy w kasie poratować Feliksiaka i nie dać mu iść na dziady. Porządny to gospodarz, i nie przez próżniactwo, ani pijaństwo w taką popadł biedę, ale przez nieurodzaje, śmierć dzieci i chorobę żony. Ja więc wstawiam się za Feliksiakiem — odezwał się zastępca przewodniczącego.

— A dobrze Panie, damy mu chętnie, bo wiemy, że jak się wydźwignie z biedy, to nam się wypłaci — odezwało się kilku gospodarzy.

Kiedy robotę z kamieniami ukończono, każdy biorący w niej udział odliczył sobie własne wydane koszta, a resztę zarobku ofiarowano na założenie kasy gminnej. Po odbytem na tę intencyą nabożeństwie, zebrała się gromada do księdza proboszcza i z wielką pociechą i radością oglądała w skrzyni złożone pieniądze i księgi, za któremi już siedział Grzegorz, poczciwy i pracowity chłopiec, którego ksiądz proboszcz wyuczył rachunku, a on rad był że w swojej wsi znalazł zatrudnienie, bo nie mając gruntu, byłby musiał gdzieś daleko szukać służby. Ułożono zaraz, że najpotrzebniejsi dostaną zapomogę, aby nie poupadali na duchu i zaczęli się krzepić nadzieją, że jeszcze przy pracy i oszczędności wyratować się będą mogli.

W niedługim czasie gospodarze, na których gruntach już żydzi siali, napowrót wrócili do swoich posiadłości, i powoli zaczęli się porządkować, bo bieda jest największym nauczycielem rozumu.

Jędrzejowa, znowu spróbowawszy uprawiać warzywa w ogródku, tyle pietruszki i marchwi w mieście sprzedawała, że już zamyślała sprawić sobie pierzynę, Jędrzej zarobkiem wypłacił się w kasie za pożyczkę wziętą na kupno krowy. I znów było wesoło w izbie, choć nie stawiano tam krowy jak dawniej, lecz urządzono oddzielną dla niej stajenkę. Jędrzej posłuchał księdza proboszcza, że to nie zdrowo jest spać razem z bydlętami, a mały Pawełek biegał wciąż przez sień do swojej łysuli i spijał od niej mleko, jak dawniej od krasuli.

*

łożony obszaru dworskiego wnieść mają bez zwłoki do kasy Wydziału powiatowego (§. 27. ust. 3).

Prestacya w naturze ogranicza się na terytoryum gminy wraz z obszarem dworskim jedną stanowiących miejscowość, wolno wszakże zarządowi drogowemu użyć roboty ciągłej do dostawy materyałów, znajdujących się w innej miejscowości, z warunkiem, że dostawa ta uskutecznioną być może w ciągu jednego dnia.

Jeżeli kontrybuent nie chce lub nie może wykonać osobiście robocizny prestacyjnej, natenczas zastąpić go może w uiszczeniu powinności drogowej tylko osoba zupełnie uzdolniona do tej roboty.

Osoby, które nie ukończyły ośmnastego roku życia, albo też w skutek starości niezdolne są do pracy, nie mogą zastępować nikogo w odbywaniu powinności drogowych.

§. 16.

Każdy do prestacyi obowiązany (§. 12) może się od niej wykupić spłatą jej wartości, na podstawie ceny ustanowionej przez Radę powiatową, (§. 26. ust. 5) a to w przeciągu sześciu tygodni od dnia ogłoszenia ceny wykupna.

§. 18.

Do budowy albo rekonstrukcyi drogi powiatowej lub gminnej, ważnej pod względem komunikacyi a zbyt kosztownej dla powiatu, udzielane być może wsparcie z funduszu krajowego.

§. 19.

Jeżeli droga krajowa lub powiatowa przechodzi przez miejską lub wiejską osadę i jedynie z powodu szczególnych potrzeb tych osad wymaga większych kosztów, jako to: na budowanie ścieków, kanałów lub bruku, całą stąd wynikającą nadwyżkę kosztów budowy i utrzymania ponosi miejscowa osada.

Jeżeli użytkowanie kopalń i kamieniołomów lub inne przedsiębiorstwo wyłącznie fabryczne, albo też przedsiębiorstwo mające na celu eksploatacyą lasów, nieomyconą drogę powiatową lub gminną niezwykłym sposobem zużywa lub psuje, obowiązany będzie przedsiębiorca do osobnych datków na rzecz tej drogi.

Wysokość tych datków i sposób ich uiszczania należy oznaczyć dobrowolną ugodą między Wydziałem powiatowym a stroną. Jeśli nie przyjdzie ugoda do skutku, orzeka Wydział krajowy w porozumieniu z c. k. Namiestnictwem.

Wysokość tych datków ma być zastosowaną do tej miary, w jakiej z użycia drogi przez przedsiębiorstwo powiększa koszta jej utrzymania. *(Dok. nast.)*

V.

Gdy znowu na jednem posiedzeniu kółka rolniczego zebrali się wszyscy członkowie, przewodniczący ksiądz proboszcz odezwał się w te do obecnych słowa:

— Zeszłego roku z naszych składek sprowadziliśmy sobie kilka dobrych gatunków zboża, odpowiednich dla naszego klimatu i gleby. — Plony zdaje się będą z tego siewu obfite, aby nie padła tylko jaka klęska, od której nas niech Bóg uchroni. Cóż więc na ten rok ze złożonych pieniędzy życzycie sobie pożytecznego zakupić? Niech każdy otwarcie powie swoje zdanie.

— Ja tam nie wiem, co drudzy będą chcieli — odezwał się Piotr młody gospodarz — ale co do mnie, radbym mieć we wsi taki młynek, jaki do dworu sprowadzili, bo to odciąga wszystkie chwasty i gatunkuje zboże. Woziłem tam raz swoje zboże do czyszczenia, to jakby odkroił; na polu znać je zaraz, bo grubo i czysto wschodzi.

— Tak, tobyście wy go chcieli mieć, a my to cóż? odrzekł inny gospodarz.

— Piotr dobrze mówi — pochwalił Bartuś, i na to dałaby się rada. Młynek kupić i przewozić go co kilkanaście domów do największej stodoły; tam niech każden, choćby tylko na siew swoje zboże wyczyści, to i tak będzie wygoda.

— Byłoby i tak dobrze, bo później moglibyśmy sobie i drugi nabyć, toby kolej prędzej obeszła, — dorzucił inny. *(Dok. nast.)*

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O zbiorze i przechowaniu roślin okopowych.

(Ciąg dalszy).

Różne gatunki roślin powinno się przechowywać osobno, nie mięszając jednych z drugimi. Większą część warzyw: pietruszkę, marchew, kapustę w główkach i t. d. najlepiej przechowywać w suchym piasku. Pietruszkę, marchew i inne korzenie układa się w pojedyńcze warstwy, zasypuje warstwą piasku i t. d. kilka warstw jednę na drugą; główki kapusty ustawia się w piasku tak, by jedna drugiej nie dotykała. Rośliny okopowe zsypują się na kupy: oddzielnie kartofle, buraki, rzepę i t. d. Po umieszczeniu roślin, utrzymywać w piwnicy przeciąg, ażeby plony obsychały, a zatkać dopiero wtedy, skoro większe mrozy nadchodzą. W dnie pogodne i ciepłe przy końcu zimy także luftować, jeśli pokazało się, że w piwnicy jest nieco wilgoci. Przez lato powinny stać otwory odetkane, ażeby piwnicę oczyścić z wszystkich wyziewów, które tam zawsze przez zimę czuć się dały, szczególniej, jeśli mimo wszelkich ostrożności część plonu zgniła. Że przed nastąpić mającem przechowaniem roślin, po wybraniu poprzednio przechowanego plonu, należy piwnicę dobrze oczyścić przedewszystkiem z resztek gnijących, tego zapewne żadnemu gospodarzowi przypominać nie potrzeba.

Doły są w porównaniu do piwnic o wiele gorsze. Najpierw dlatego, że potrzeba tyle dołów, ile mamy gatunków roślin do przechowania, następnie dlatego, że przebieranie plonu w dołach jest niemożliwe; w końcu że o zagrzanie się plonu nie trudno, jeśli nie zbyt suchy zsypano, a wreszcie że przesuszać potrzeba przed zsypaniem na innych miejscach, bo w dole, nie mającym przewiewu, zrobić tego nie można. Jest tutaj ta tylko korzyść w porównaniu z kopcami, że z dołów łatwiej wybierać schowane plony. Dołować też można rośliny okopowe, jeśli ich nie wiele, bo przy większych ilościach koszt dołowania byłby nadto wysoki, a że prócz tego sposób taki przechowania nie przedstawia wiele korzyści, to też w lepszych gospodarstwach nie jest używanym, chociaż wielu jeszcze włościan nie wiadomo dlaczego trzyma się go uparcie. Do wybaczenia jest to tylko wtedy, jeśli kto ma bardzo niewiele roślin do przechowania, jeden gatunek lub parę tylko i jeśli potrzebuje co dni parę brać ztamtąd na potrzeby domowe, a nie może się zdobyć na urządzenie piwnicy.

Dół, podobnie jak piwnica, powinien być wybieranym w miejscu suchem, gdzie nie ma obawy podejścia wody. Wielkość dołu stosuje się do ilości plonu, lecz głębokość powinna dochodzić 2 do 3 mtr., aby

plon przed mrozem ochronić. Wyścielanie dołu słomą nie jest potrzebne a nawet często szkodliwe, gdyż słoma gnije łatwo, jeśli osiądzie na niej para wodna uchodząca z roślin dobrze niewysuszonych i właśnie jest często powodem gnicia roślin. Rośliny dobrze wysuszone zsypywać wprost do dołu, poczem nakryć żerdziami, aby za krańce dołu wychodziły, dać na nie słomy dosyć grubo i zarzucić wszystko ziemią, pozostawiając tylko otwór do włażenia do dołu. Zakładanie luftów nie ma tu żadnego praktycznego celu, gdyż o wywołaniu takiego przeciągu jak w piwnicy, nie może być mowy. Lufty takie są nawet szkodliwe, gdyż około nich nagromadza się para wodna i tutaj najpierw rośliny gnić zaczynają. Z przykryciem dołu nie należy się zbytnio spieszyć; najpierw trzymać rośliny tylko pod słomą, skoro są noce zimniejsze, przykryć lekko ziemią t. j. pół sztychem łopaty, a dopiero w listopadzie, gdy silniejsze mrozy nadchodzą warstwą ziemi na $^3/_4$ do $1^1/_2$ łokcia

W razie, gdyby rośliny miały być przechowane przez czas dłuższy i potem razem zabrane (n. p. dla sprzedaży) albo jeśli chodzi o przechowanie znacznych plonów (n. p. 50, 100 korcy lub więcej) a nie ma tak obszernych piwnic aby plon pomieścić można, najlepiej *kopcować* rośliny okopowe t. j. układać nad powierzchnią ziemi.

Kopce robi się okrągłe lub podłużne; pierwsze, jeśli chodzi o przechowanie niewielkich ilości roślin okopowych, (kilka lub kilkanaście korcy) drugie, jeśli znaczniejsze ilości przechowane być mają. Na kopce obierać miejsce stoczyste, na którem nie zatrzymuje się woda, lecz ma łatwy odpływ. Miejsce, gdzie się ma zsypywać rośliny, można albo zagłębić na sztych łopaty, przezco zsypane utrzymują się lepiej, albo tylko wygładzić łopatami, lub lepiej ubić dobniami, jeśli ziemia pulchna. Okrągłe kopce robić o średnicy 2 do 3 mtr. Podłużne $1^1/_2$ do 2 mtr. szeroko i tak długie, jak to ze względu na ilość plonu potrzeba, lecz zwykle nie dłuższe jak 20 mtr. *(Dok. nast.)*

Wystawa krajowa
ogrodnictwa, pszczelnictwa i przemysłu domowego
w Tarnopolu.

Na wystawie tarnopolskiej z pociechą już można się było przekonać, że i nasze sadownictwo poczyna się budzić z uśpienia dawnego i wyraźne kroki naprzód ku lepszemu stawia. Dzięki Bogu! bo ogrodnictwo jest ważną i korzystną gałęzią gospodarstwa, tem więcej że w tych ciężkich czasach dla rolnika, gdy wydatki są wielkie, a tu zboże niepopłaca, musimy sobie wyszukiwać wszelkich nowych jeszcze źródeł dochodu, aby grosz do grosza zbierać.

Wprawdzie z samej natury rzeczy wypływa, że postęp w sadownictwie w żaden sposób nie może być tak prędki, jak, dajmy na to w pszczelnictwie, gdyż nim drzewo tyle urośnie żeby rodzić mogło, dłuższego czasu potrzeba. Pomimo to przecież i pomimo że rok bieżący był bardzo nieprzyjaźnym u nas dla owoców, to jednak na tarnopolskiej wystawie było dużo i pięknego owocu, co dobrze znamionuje ogrodnictwo w Galicyi, już odradzające się ze swego upadku. To podnoszenie się naszego sadownictwa można było sprawdzić u wystawców z grona włościan i nauczycieli wiejskich, ku czemu przyczyniły się wiele istniejące u nas Towarzystwa sadownicze i pszczelnicze. Wystawy jakie wspomniane co dopiero Towarzystwo urządziło dawniej w Brodach, Jarosławiu, w Kałuszu i Kołomyi, które miały na celu zbadanie i rozpowszechnienie dla kraju naszego najodpowiedniejszych gatunków drzew owocowych, wywarły pomyślny już skutek.

Stwierdzić też można było w Tarnopolu, że to bezzasadne uprzedzenie, jakie tak długo istniało co do nieudawania się niby drzew owocowych na Podolu, już przecież złamanem zostało i że obecnie podolscy włościanie poczynają się chętnie w szlachetne a wytrwałych odmian owocowe drzewka zaopatrywać. Skoro zaś to pomyślne usposobienie już się raz objawiło, to gdyby tylko można było tanio a obficie dobrych owocowych drzewek dostarcyć w te strony, można być najzupełniej pewnym, że w nie tak długim już przeciągu czasu wsie podolskie pokryją się dorodnymi sadami, które na tej żyznej ziemi bujnie rosnąc, obficie też owoców dostarczą.

Nie podobna jest tutaj wymienić nazwisk tych wszystkich osób, jakie różne okazy nadesłały na tarnopolską wystawę, liczba bowiem jest ich zbyt duża, gdyż w pismie *Bartniku*, gdzie nazwiska wszystkich wystawców są wymienione, to sam dział tylko ogrodniczy pięć stron ich zapełnił. Wymienimy przeto tylko niektórych wystawców, tak jakeśmy to poprzednio zrobili, mówiąc o pszczelnictwie na wystawie w Tarnopolu, lubo trzeba przyznać, że okazy ogrodnicze prawie wszystkich wystawców znakomite były.

Zatem między innymi w Tarnopolu wystawili:

P. Michał Andruszka, gospodarz z Łanczyna, wystawił zbiór owoców.

Ksiądz Jan Bałtarowicz z Ładyczyna; liczny zbiór jabłek i gruszek.

Profesor Władysław Boberski z Tarnopola: tablicę o uszlachetnianiu drzew owocowych; kartofle wolne od zarazy, uprawne wedle jego własnego sposobu pielęgnowania, przytem dwa bardzo piękne gatunki kukurydzy.

P. Jan Broszkiewicz z Bochni: gruszki.

Ks. Białkowski z Kopeczyniec: piękny zbiór jabłek.

P. Jan Bzdyl, rolnik z Kolanowa: owoce.

Ks. Teofil Biliński ze Strzelisk: owoce.

P. Tomasz Chadżaj z Mikuliniec: ogórki i szparagowe dynie.

P. Bazyli Czubaty mieszczanin z Tarnopola: owoce suszone.

P. Grzegorz Czumak, mieszczanin z Tarnopola: siedm gatunków jabłek z gałązkami.

P. Marja Cywińska z Płotycz: przepyszne kalarepy i karafioły.

P. Józef Dworzak, leśniczy z Kolanowa: owoce.

P. Wasil Futor, gospodarz z Łanczyna: owoce.

P. Jadwiga Gól z Bochni: owoce.

Ks. dr. Grzegorzek z Bochni: owoce.

P. Dawid Grabowski, gospodarz z Leźnicy na Szlązku pruskim: drzewka owocowe i rożne warzywa.

Ks. Kazimierz Głowiński z Żabińca: znakomity zbiór owoców szlachetnych.

P. Maurycy Głowacki z Kołomyi: jabłka i gruszki.

P. Franciszek Hahn, dyrektor szkoły w Bochni: różne owoce.

P. Stefan Harmatij, gospodarz z Kopeczyniec: warzywa.

P. Apolonia Halka z Łanezyna: owoce.

P. Józef Janicki, nauczyciel z Bajkowiec: dwa stoliki z kwiatami i pokojowa rozmnażalnia kwiatów.

P. Antoni Janelli, nauczyciel z Krasnej: okazy szkółki owocowej z gatunków przez Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze zalecanych. Przytem zbiór owoców włościan z Krasnej i Łanczyna. — Owoce suszone.

P. Jan Jabłonowski, profesor ze Stanisławowa: liczne a doborowe jabłka i gruszki.

P. Jędrzej Jurczenko z Zabłociec: owoce:

P. Florjan Izdebski ze Strzelisk: owoce.

Hr. Michał Karnicki z Rogóźna, (powiat Jaworowski) przypyszny zbiór ogrodowin i warzyw wszelkiego rodzaju, w którym odznaczały się grochy, kapusta brukselska, buraki Mamuth, krótka marchew, jarmuż, ignamy, pory, cebula, brzoskwinie, arbuzy i t. d. Był to jeden z najpiękniejszych zbiorów ogrodowin na Tarnopolskiej wystawie. Oprócz tego był tu jeszcze len rygski nieprzerobiony, a obok znowu przepyszne z niego włókno.

P. Jan Korduba mieszczanin z Tarnopola: owoce.

P. Mikołaj Kołenniak nauczyciel z Jabłonowa: owoce.

Klasztor XX. Bazylianów we Lwowie: zbiór dobrze oznaczonych jabłek i gruszek.

P. Joanna Kowalska nauczycielka: piękne warzywa i ogromne słoneczniki.

P. Włodzimierz Korzeniewicz nauczyciel ludowy z Kołomyi: warzywa i ich nasiona. Owoce w stanie surowym i przerobionym. Bardzo pięknie narysowany plan ogrodu szkolnego.

Ks. Teodor Kosnierski z Uhrynowa: zbiór doborowych jabłek i gruszek, a przytem najpiękniejsza i bardzo ciekawa wystawa kilkudziesięciu gatunków winogron.

P Feliks Kurowski nauczyciel z Zadniszówki: zimowe gruszki i włoskie śliwki.

P. Grzegórz Kulczycki z Kołomyi: zbiór jabłek i gruszek.

P. Dmytro Kasiw gospodarz z Krasnej: owoce.

P. Karolina Korzenna ze Strzelisk: konserwy owocowe, konfitury i owoce kandyzowane.

P. Seweryn Manasterski z Rohatyna: szyszki chmielu i rwacze chmielu własnego pomysłu.

P. J. Misiura z Mikuliniec: owoce.

P. Józef Manasterski z Cwitowej: zbiór jabłek i gruszek.

P. Franciszek Marek z Kołomyi: owoce.

P. Franciszek Merl z Tarnopola; owoce i warzywa.

P. Andrzej Myszal, kierownik szkoły w Zabierzowie pod Krakowem: bardzo liczny i piękny zbiór jabłek i gruszek z gatunków szlachetnych.

P. Piotr Michniewski ogrodnik z Gnojnik: zbiór kwiatów, owoców i warzyw.

P. M. Nastawny z Mikuliniec: owoce.

P. Dominik Niewczas listonosz z Tarnopola, wielki miłośnik sadownictwa: bardzo liczny i doborowy zbiór owoców.

P. Ołeksa Nahorniak, gospodarz z Krasnej: owoce.

P. Sylwester Tańczakiewicz z Bochni: owoce.

Ks. Pawlik z Mikuliniec: piękne okazy buraków.

Ks. Piotr Piskorski z Nastasowa: buraki olbrzymie.

P. Gustaw Plewako, dzierżawca z Wisk w Kongresówce, nadesłał na tarnopolską wystawę znakomity zbiór kartofli bardzo pięknych, składający się ze stu gatunków. Nadto wystawił on marchew pastewną i takież buraki w kilku gatunkach. Nasiona grochów, fasoli, buraków itp. Sery podlaskie. Wszystkie te okazy były prześliczne, szkoda tylko że przybyły nieco już za późno, wybierałem się wtedy do wyjazdu z Tarnopola i dla tego też nie miałem dość czasu do należytego i gruntownego zbadania tego tak ważnego i ciekawego zbioru, jaki sto gatunków kartofli razem zgromadzonych przedstawiało.

P. Marceli Powróżnicki z Łanczyna: owoce.

P. Paweł Pomykacz z Trzyńca na Szlązku: owoce i warzywa.

P. Jan Różański z Bochni: owoce, warzywa, nasiona miododajnych roślin i kwiaty.

P. Antoni Rybaczyk, dyrektor szkoły w Mikulińcach: drzewa owocowe; krzewy malin dwukrotnie rodzących; agrest i kasztany.

P. Marceli Sławiński z Kołomyi: zbiór doborowych jabłek.

P. Teodor Senik, nauczyciel kierujący w Tarnopolu: drzewka owocowe.

P. Szczęsny Poborecki, profesor w Tarnopolu: owoce i pyszne konserwy z moreli.

P. Rudolf Schauer, ogrodnik z Tarnopola: drzewka owocowe i róże szczepione, owoce i jarzyny, pomiędzy któremi liczne bardzo piękne kalafiory odznaczały się. Nasiona i kwiaty.

Szkoła ludowa z Nuszcz: warzywa.

Ks. J. Szydłowski ze Staromieszczyzny: owoce i warzywa, pomiędzy któremi odznaczał się nowy gatunek buraków, zwany szparagowym, od którego nie korzeń, lecz liściowe osadki używają się na pokarm.

Szkoła ludowa w Staromieszczyźnie nadesłała jesienne owoce.

P. Stanisław Trojak z Mikuliniec: owoce.

P. Julian Wojczyński z Bochni: owoce i bardzo piękne pomidory.

P. Jan Wojciechowski z Załościa: owoce.

Ks. Józef Warapuczyński z Proczowej: liczny i piękny zbiór owoców.

P. Wyszykowski z Kołomyi: owoce.

P. Klemens Zmur w Mikulińcach: owoce.

Zarząd szkoły w Załościach: owoce.

P. Onufry Zubko, gospodarz z Krasnej: owoce.

Zygmunt Gawarecki.

ZE ŚWIATA.

Cała uwaga teraz zwócona jest w Austryi na Węgry, gdzie w stolicy ich Peszcie odbywają się obrady Delegacyj wspólnych. Uchwaliły one już wydatki na wojska, które wynosić mają w r. 1885 aż 137 milionów reńskich. Jestto straszna suma pieniędzy, ale cóż na to poradzić, skoro wszystkie państwa w Europie i nasi najbliżsi sąsiedzi ogromną moc wojska trzymają, a nikt nie chce pierwszy się wziąść do zmiejszenia, bo się obawia żeby go drugi z nienacka nie napadł. Dlategoteż i Austrja się wysila, a choć minister spraw zagranicznych Kalnoky zapewnia, że przyjaźń z Niemcami pewna na długie lata, że z Rossyą i innemi krajami żyjemy w zgodzie, swoją drogą nikt nie śmie proponować aby wojsko zmiejszyć, a narody cierpią na tem ponosząc tak wielkie ciężary i odrywając tyle ludzi zdrowych od pracy. Początek zaś temu dały Prusy ustanawiając powszechną służbę wojskową i teraz nie chcą słyszeć o rozbrojeniu.

W Niemczech odbyły się w zeszłym tygodniu wybory do Parlamentu Niemieckiego. Polacy z księstwa Poznańskiego dotąd przeprowadzili 16 posłów, ale najwięcej wybrano katolików z Niemiec. Zwróciło przy tych wyborach uwagę wszystkich, że z miasta Berlina wyszli posłowie tak zwani socyaliści, czego dawniej nie bywało, a co jest oznaką, że pomimo surowości Rządu pruskiego dla so-

cyalistów niezadowolnienie robotników tam się wzmaga. Z obsadzeniem tronu po zmarłym księcia Brunszwigskim, także nie ma końca, a kongres w sprawie krajów Afrykańskich jeszcze się nie zebrał.

Z Francyi nic nowego. Tamtejszy parlament czyli sejm namyśla się, czy prowadzić dalej wojnę z Chinami czy też trzymać to co zabrano ziemi i dać pokój. Powiadają, że Anglicy chcą się w to wdać i obydwa państwa pogodzić. Za to pokazuje się coraz bardziej cholera we Francyi, nie wielka wprawdzie, ale tu i tam wybucha.

Z Rzymu donoszą, że na najbliższym konsystorzu ma Ojciec święty naznaczyć już arcybiskupa dla księstwa Poznańskiego w miejsce kardynała Leduchowskiego.

Anglicy mają nowy kłopot z owym fałszywym prorokiem Mahdim. W jednej forteczce zwanej Chartum trzymał się tam od długiego czasu jenerał angielski Gordon, otóż teraz chodzą pogłoski, że Mahdi zdobył tę fortecę i wziął Gordona do niewoli, a tu Anglicy właśnie wysyłali mu wojska na pomoc.

Z Rosyi jak zwykle łapią i sądzą nihilistów i zawsze piszą, że to już reszta, a tymczasem pokazują się nowi. To tylko słychać, że od Nowego Roku mają znacznie powiększyć straż graniczną od Austryi i Prus, aby nie pozwolić na przenoszenie pokryjomu wódki.

Nowiny z kraju.

Marszałek krajowy w Białej. Po pogrzebie hr. Henryka Wodzickiego, wyjechał do Białej, witany na granicy miasta przez zwierzchność gminną, radę powiatową i zamieszkał w domu p. Strzygowskiego. Po przedstawieniu sobie różnych osób, zwiedził miejscowe szkoły szpital i fabryki, a wieczorem był na bankiecie wydanym dla niego przez miasto. Drugiego dnia znowu zajęty był dalszem zwiedzaniem fabryk, których jak wiadomo w Białej jest dosyć. Pan Marszałek pilnie oglądał wszystko, wypytywał się o różne szczegóły, a z tego wnosić można, że podróż ta p. Marszałka, gorliwego opiekuna przemysłu krajowego, nie pozostanie bez błogich skutków tak dla Białej, jakoteż i rozbudzającego się teraz w kraju przemysłu.

Wybory. Posłem do Rady państwa z miasta Lwowa wybranym został p. Karol Lewakowski. Z miast Rzeszowa i Jarosławia p. Bartoszewski notaryusz, naczelnik miasta Jarosławia.

Probus Barczewski, jeden z najbogatszych ludzi w Polsce, właściciel rozległych dóbr na Podolu rosyjskiem i w Galicji, zmarł w Franzensbadzie. Pozostawił on oprócz majątków ziemskich także znaczne pieniądze, które przeznaczył przeważnie na cele publiczne i na fundacye. I tak zapisał dla uniwersytetu (najwyższéj szkoły) lwowskiego 100 tysięcy złr., dla uniwersytetu krakowskiego 100 tysięcy złr., dla lwowskiego muzeum przemysłowego, gdzie się wystawiają najlepsze wyroby naszego przemysłu, 20 tysięcy złr., dla galicyjskiego Towarzystwa muzycznego 15 tysięcy złr., dla lwowskiej szkoły politechnicznéj (budowniczéj) 10 tysięcy złr., i t. d. Znaczne te zapisy świadczą, że zmarły kochał kraj rodzinny i że miał zacny charakter. —

Ustawę o pijaństwie mamy wprawdzie, lecz skutkiem słabego jej wykonywania, skutkiem tego, że nieraz władze same uniewinniają winowajców i puszczają ich bezkarnie — pijaństwo i włóczęgostwo nocne z każdym dniem się wzmaga i staje się przyczyną nieszczęść i sromoty w rodzinie, a bardzo często także wielkich klęsk w gminie. Świeżym tego dowodem jest nieszczęście, jakie spotkało gminę Rybnę. Dnia 26 października w niedzielę o w pół do dziesiątej wieczorem rozległ się po całej wsi krzyk o ratunek, a żałośny głos dzwonów wzywał o pomoc. Olbrzymia łuna pożarna przeraziła śpiących już mieszkańców i wskazywała, że niebezpieczeństwo pożaru całej wsi zagraża W domu jednego z zamożniejszych włościan nałogowego pijaka, gdzie miejscowi nieuczciwi parobczaki obrali sobie w szopie z sianem miejsce do niecnych swoich zabaw, i pijaństwa, wybuchł pożar, który niemal w jednej chwili ogarnął ośm gęsto obok siebie stojących domów słomą krytych i pięć stodół, zbożem napełnionych. Mimo usilnej pomocy miejscowych włościan, mimo prawdziwego poświęcenia w niesieniu osobiście ratunku p. Joachima Roztworowskiego, właściciela obszaru dworskiego, mimo skutecznej obrony straży pożarnej uczniów szkoły rolniczej z Czernichowa, która z odległości 10 kilometrów przybyła na miejsce wraz z sikawką konną, zdołano zaledwie po ogromnych wysileniach powstrzymać pożar. Ośm rodz n zostało bez dachu, bez odzienia i pożywienia, gdyż oprócz bydła niczego wyratować niezdołano. Przyczyną zaś tego pijaństwo! To też wójtowie przełożeni gmin, surowo powinni karać wybryki pijaństwa i na nocne hultajstwa, czy to po karczmach, czy indziej nigdzie nie zezwalać!

W Rzeszowie, w biurze wydziału Rady powiatowej, zaprowadzoną będzie skutkiem rozporządzenia p. marszałka E. Jędrzejowicza szkoła dla pisarzy gminnych. Nauk potrzebnych w tym względzie udzielać będą pp. sekretarz Pelc i urzędnik Rady powiatowej Szołdra. Po odbytej nauce będą pisarze gminni egzaminowani, czy tyle się nauczyli, aby mogli sumiennie urząd swój spełniać. Ci zaś, którzy się okażą nieudolnymi do samodzielnego prowadzenia kancelaryi gminnej, utracą zajmowane dotąd posady.

W Baryczu pod Niebylcem tamtejsza gmina, nie mając własnych, wybudowała za pożyczone pieniądze dość ładną szkołę ludową, którą uroczyście poświęcono. Muzyka miejscowa, wystrzały z sąsiednich wzgórz i radośne okrzyki licznie zgromadzonego ludu towarzyszyły tej uroczystości.

W Krakowie zmarł na dniu 29 października *Henryk hrabia Wodzicki*, człowiek zacny i dobro kraju zawsze na celu mający. Już od roku 1830 i 31, kiedy Królestwo Polskie powstało przeciw carowi Mikołajowi, pospieszył ś. p. Henryk Wodzicki w szeregi bratnie i nie szczędził ani krwi, ani mienia swego w tej świętej sprawie. Lecz i następnie wielkie położył zasługi. Należał on do tych, którzy założyli w Krakowie Towarzystwo rolnicze; a było to w owych czasach, gdzie się nie bardzo ochoczo do zakładania towarzystw i Kółek rolniczych zabierano. Był też prezesem tego towarzystwa do końca życia swego.

Nie mniejszą zasługę położył zmarły przez założenie razem z innymi 25 lat temu Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, a jak wiemy Towarzystwo to świetnie się rozwinęło i dziś doszło do wielkich kapitałów. Dlatego też umiano szanować i cenić charakter i rozum ś. p. Wodzickiego, obierając go wciąż na dyrektora. Jako poseł w sejmie krajowym, hr. Henryk Wodzicki zajmował bardzo poważne stanowisko! Cześć więc niech będzie jego pamięci.

Rozmaitości.

Razem z dzisiejszem Nr. „Niedzieli“ oddajemy na pocztę **Kalendarz Macierzy Polskiej** dla tych, którzy pieniądze do dnia 6. Listopada nadesłali. Prosimy więc upomnieć się o ten kalendarz na poczcie.

Spodziewamy się przytem, że nikt z odbiorców kupna kalendarza tego nie pożałuje. Jest w nim dużo do czytania i nauki. Są różne wiadomości kalendarzowe o świętach i zaćmieniach słońca czy księżyca, jakie w r. 1885 przypadną. Są

dwie powieści Bałuckiego i Wilczyńskiego, jest wiadomość o Janie Kochanowskim poecie polskim, o dobrym królu Kazimierzu Wielkim. Dalej jest hr. Wodzickiego artykuł o gromadzie, jest o zdrowiu jak go utrzymać, o szkołach rolniczych dla ludu, o Towarzystwach Zaliczkowych w kraju naszym, o kółkach rolniczych. P. Rostafiński profesor uniwersytetu z Krakowa napisał o kartoflach i ochronie ich przed zarazą; dalej jest rzecz o bydle do chowania zdatnem, o nawozach stajennych, o różnych nowych gatunkach zboża, które siać warto, o pielęgnowaniu kur, o zaćmieniach słońca i księżyca, jest sennik rzetelny i różne wiadomości o familii cesarskiej o nowych ustawach, przepisach pocztowych i stemplowych, spis urzędów pocztowych, adresa pomieszczenia różnych Władz we Lwowie, doktorów, adwokatów — wreszcie miary i wagi, tudzież jarmarki gdzie są jakie w całym kraju. — Gruby ten kalendarz mający 105 stronic ścisłego druku dużego formatu i kilka obrazków, Macierz Polska sprzedaje po 40 centów; **Zaś prenumeratorowie „Niedzieli“** dostają go za 25 centów, to jest taniej niż on kosztuje, bo sam stempel skarbowy wynosi 6 centów od sztuki a przesyłka pocztą 5 centów. Dlatego radzimy prenumeratorom korzystać z tego ustępstwa i nadsyłać potrzebną kwotę 25 centów. A jak kto chce, żeby go opłata pocztowa taniej kosztowała, niech razem przyszle już prenumeratę na „Niedzielę“ na rok 1885., bo może niedługo zabraknie egzemplarzy kalendarza i potem by go nie dostał.

Dręczenie zwierząt. Nieraz się zdarza, że człowiek bez przyczyny nawet niemiłosiernie pastwi się nad zwierzętami i nie pomyśli o tem, że zwierzę to ma czucie. Często pracuje bydlęciem nad siły lub też przeciąża je w zaprzęgu. Postępowanie takie jest człowieka niegodném i grzesznem, a oprócz tego jemu samemu szkodliwém. Bo kto o dobytek nie dba, czyni mu krzywdę, a kto pastwi się nad nim zaciekle, ten niszczy zdrowie i siły bydlęcia i z niego nie ma pożytku. Aby zwierzęta ochronić od takiej brutalności ludzi niesumiennych i nielitościwych, tworzą się już od pół wieku towarzystwa ochrony zwierząt przez rządy popierane. Nie ma dzisiaj kraju, gdzieby takie towarzystwa nie istniały, a ludzie dobrze myślący przystępują do nich bardzo licznie. I we Lwowie istnieje od r. 1876 takie towarzystwo i wzywa, aby do niego jak najliczniej przystępowano, aby w każdem miasteczku, w każdej wiosce był choć jeden członek, któryby zwierzętom krzywdy czynić nie dozwalał.

Każdy kto złoży 1 złr. 20 cnt. (nauczyciele ludowi i uczniowie tylko 82 cnt.) rocznie, staje się członkiem Towarzystwa, otrzymuje bezpłatnie gazetkę Miesięcznik i inne pisma, z których o wielu ciekawych rzeczach z przyrody może się dowiedzieć, a oprócz tego ma prawo zażądać w czynnościach swoich w razie potrzeby czynnej pomocy od władz krajowych.

Zagadka.

Malutkie, krzywiutkie, całe pole obleci.
Co to jest?

Rozwiązanie zadania rachunkowego z nr. 44.

Obecnie ma lat 18. Przed 4ma latami miał 14. a po dziesięciu będzie miał 28.

Ceny targowe z tygodnia

Nazwa zboża		Lwów				Kraków			
		za 100 kilo							
		od		do		od		do	
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	biała	—	—	—	—	8	25	8	67
	żółta	7	20	7	50	8	—	8	40
	czerwona	7	50	7	80	8	25	8	67
Żyto		6	50	7	—	7	20	7	85
Jęczmień		6	75	7	50	6	75	7	75
Owies		5	50	6	—	7	—	7	50
Kukurudza		—	—	—	—	7	50	7	75
Groch		7	—	9	—	8	50	10	50
Tatarka		—	—	—	—	7	50	8	—
Proso		—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna	czerwona	40	—	50	—	48	—	55	—
	biała	—	—	—	—	50	—	60	—

Lwów: pszenica słabo, żyto lepiej, jęczmień groch i koniczyna poszukiwane. W Krakowie ruch żywszy.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński.

Z drukarni K. Pillera.